WARSZAWA.
Poniedziałek 27 Lipca / 8 Sier pnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 28.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Romana Męczen.
Wschód słońca o g. 4 m. 32.—Zach. o g. 7. m. 38.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 15, wczoraj w poł. ciep. 24.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 0.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

WARSZAWA.

Przy feryach sądowych i wakacyach szkolnych, po wyjeździe z Warszawy prawie każdego, kto tylko własną ma wioskę, lub do krewnego i przyjaciela może się zaprosić, przy nieznośnych upałach, drzymie całe nasze towarzyskie życie. Na domiar tej drzymki, ustała ciekawość wiadomościami politycznemi wzbudzona, miłośnicy książek odkładają czytanie na dłuższe i chłodniejsze wieczory i tylko wydawcy gazet muszą męczyć się nad ich przeglądaniem, żeby zdać sprawę publiczności co się w nich dzieje. Jedynie wieczorem ożywia się miasto, a wtenczas wszyscy spieszą do miejsca, gdzie trochę powietrza i chłodu schwycić mogą. Najskromniejszy ogródek, gdzie tylko jest kilka lub kilkanaście drzewek, ściąga mnóstwo gości. Dowodem tego do niedawno otwarte zakłady, jeden przy ulicy Elektoralnej drugi w pałacu Łubieńskich. Nad wszystkiemi panuje Dolina szwajcarska. W każde święta stoi tam długi rząd dorożek i zajmuje prawie trzecią część alei. Widząc ten popęd do zabaw, które przydam nawiasem są dosyć kosztowne, bo z opłatą dorożki, wnijściem, posyłką i napojem, średnio biorąc, parę rubli wynoszą, nasuwa się to pytanie, jestże to skutek zamożności mieszkańców Warszawy, wzrostu dochodów i zarobków, czy też nie oględnego marnotrawstwa? Czy publiczność bawi się wydawaniem procentu, czy też kapitału? I jedno i drugie zdarza się; lecz że taki tryb życia trwa od lat dziesięciu i ciągle wzrasta, sądzić można że dochody wystarczają na takie i tym podobne wydatki. Wprawdzie podwoiło się u nas komorne, a cena wszystkich potrzeb życia tak dalece wzrosła, że chcąc żyć oszczędnie i przyjemnie, wypadłoby uciekać do jakiego miasteczka w Saksonii albo Bawaryi. Szkoda, że tam człowiek nie znajdzie rodaków, z któremiby swoim językiem o swoich rzeczach pogadał, a bez tego wszystko nie miłe.

Rzecz dziwna, że przy takim wzroście Warszawy, nie wzrosła i nie ulepszyła się w odpowiednim stosunku, produkcya nabiału, warzyw, owoców, w okolicznych wioskach. Ledwie ćwierć mili za okopami Warszawy, znajdziem tu i owdzie, troskliwiej uprawiane ogrody. Dobra śmietanka i masło są osobliwością, którą nie zadługo będą koleją żelazną z zagranicy sprowadzać; nasze jabłka i gruszki, droższe są od pomarańcz i cytryn a nawet i od jabłek z Tyrolu sprowadzanych. Okręg trzy milowy od miasta mającego blisko 200000 mieszkańców łącznie z ludnością przechodnią, powinienby wyglądać jak ogród warzywny i owocowy. Tak jest w około wszystkich miast zagranicznych; u nas jest prawie tak, jak w około każdego miasteczka powiatowego. Zkądże to pochodzi? z braku przemysłu, chęci do pracy i ładu, którego nie mają włościanie nasi i którego nie nabędą dopóty, dopóki wódka będzie dla nich jedynėm zrzódłem uciechy, jedynym celem życia. A właśnie wspomniawszy o wódzce, znalazłem w księgarni p. Natansona, wierszyk p. Korytyńskiego wydany w Wilnie, „*Pije Kuba do Jakuba*, są tam bardzo dobre rady i wymowne przykłady szkodliwych skutków pijaństwa.

Sąsiedztwo wielkiego miasta nie wywiera pomyślnego wpływu na włościan. W ostatniej przejażdzce do Wilanowa, ze smutkiem widziałem gromady chłopaków wiejskich, lecących za powozem i krzyczących jak ostatni oberwańcy, a to dla dostania jakiej kopijki rzuconej dla nich nie z miłosierdzia, lecz ze znudzenia i pogardy. A wszakże to nie nędzarze, nie żebracy? to są dzieci włościan Wilanowskich, których rodzice mają własny grunt i korzystne środki zarobkowania. Przykro patrzeć, jak taka żebranina upadla poczciwe skłonności naszego wiejskiego ludu. Jest w tym trochę swawoli, ale łączy się z nią chęć łatwego zysku bez pracy, a to nie usposabia do uczciwego życia na przyszłość. Widziałem po raz pierwszy ochronkę w Wilanowie. Jest bardzo czysto utrzymywana. Powiedziano mi, że tylko znajdują się w niej sieroty, które tam z dobroczynności dziedziców Wilanowa mają przytułek i naukę, a dzieci wiejskie nie uczęszczają do tej ochronki; tak więc główny jej cel jest chybiony.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE.

ANGLIA.

Londyn, 2 sierpnia. Królowa mianowała parem państwa p. Labouchère, który w ostatnich ministeryach Whigowskich wysokie piastował urzędy, a w poprzedniem ministeryum Palmerstona był ministrem kolonii. Wczoraj obchodzono meetingiem rocznicę 25 letnią, ogłoszenia emancypacyi niewolników we wszystkich koloniach angielskich; lord Brougham prezydował na takowem, a mówcy bez wyjątku przyznali, że krok ten niedał powodu do żalu, a zarazem liczne objawili życzenia żeby Ameryka w też ślady poszła. (*Schl. Ztg.*)

AUSTRYA.

Wieden 4 sierpnia. W końcu sierpnia uda się cesarz z cesarzową do Ischl. Generał jazdy hr. Schlick przybył wczoraj z Włoch. Reskrypt cesarski z 21 lipca rozkaznje, ażeby przy wszystkich czynnościach administracyjnych i organizacyjnych spraw wojskowych dotyczących, miano wzgląd na postępujące ulepszenia w sztuce wojennej i na konieczność zachowania oszczędności. Plan połączenia dróg żelaznych zachodniej z południową dojrzewa. Koszta obliczono na 700,000 guldenów, ale zapewne do miliona dojdą. Spółka drogi żelaznej zachodniej podejmuje się wybudowania drogi łączyć mającej dwie powyższe; a ponieważ nie ma na to funduszu, administracya państwa zaś wykonanie jej uznała za bardzo pilne, przeto administracya Skarbowa temczasem na koszta budowy drogi łączącej zaliczenia potrzebne zrobi. (*Schle. Ztg.*)

Insburg 29 lipca. Z dniem 1 sierpnia rozpoczną się tu narady pomnożonego komitetu Stanów, pod prezydencyą arcyksięcia namiestnika, nad niektóremi najpilniejszemi sprawami prowincyi. Dowiadujemy się, że ze strony wyższej uprzedzono członków, aby wszelkie swoje życzenia i zdania bez ogródki wyjawiali, i potrzeby prowincyi otwarcie skreślali, co dowodzić powinno, że w zakresie narad nie ma tak wielkiego ściśnienia. (*N. P. Z.*)

FRANCYA.

Paryż 3 sierpnia. Nie patentowani ajenci interesów giełdowych przepadli. Sąd appelacyjny nie był dla nich łaskawszym, i potrzeba się na zawsze pożegnać z jednemi z najczynniejszych faktorów giełdy. Może też niezadługo zmartwychwstanią. Kurs giełdy nie zniża się, co tyle znaczy że dobrze stoi; taki stan oddala wszelke smutne przewidywania, chociażby to miało być tylko pozornem.

Tym razem cesarz nie będzie na czele wojska uroczyście wchodzącego do Paryża, ale tylko na

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(*Dalszy ciąg*, patrz Nr. 27 Kr.)

Dzięki pomocy jego, widziałam więcej jak ktokolwiek inny mógł widzieć. Pierwszą wycieczkę poświęciliśmy na zwiedzenie sławnej świątyni *Honan*, najpiękniejszej ze świątyń chińskich.

Świątynia wraz z należącymi do niej budynkami i rozległymi ogrodami, jest otoczona wysokim murem. Wchodzi się najprzód w dużą sień, której tylną ścianę stanowi olbrzymia budowa prowadząca na dziedziniec. Nad bramą widać dwóch *bożków wojny*, którzy bronią wstępu złym duchom. Druga jeszcze większa brama, nad którą umieszczeni są czterej królowie niebiescy, prowadzi do ostatniego dziedzińca na którym stoi główna świątynia. Wnętrze jej 30 metrów długie i tyleż szerokie, sufit płaski spoczywa na drewnianych kolumnach stojących w kilku rzędach. U sufitu wisi mnóstwo świeczników szklannych, lamp, kwiatów sztucznych i wstążek. Porozstawiane w wiejskiej ilości posągi, ołtarze, wazy z kwiatami, kadzielnice, kandelabry, i t. p. pomimowoli przypominają wnętrze naszych kościołów. Na przodzie stoją trzy ołtarze, a za niemi trzy posągi przedstawiające *bożka Budda* w trzech postaciach, to jest w postaci przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, w postawie siedzącej i olbrzymiej wielkości. Właśnie odprawiano rodzaj nabożeństwa na cześć zmarłej żony jakiegoś mandaryna. Przy bocznych ołtarzach stali kapłani, których ubiór podobny był do ubrania księży katolickich; przy środkowym ołtarzu modlił się mandaryn, a dwaj służalce ochładzali go ogromnemi wachlarzami. Często całował ziemię, a za każdym razem brał z ręki służalców trzy świece, i te wznosił w górę a następnie podawał kapłanowi, który je kładł przed posągiem Buddy. Kapela składała się z trzech muzykantów, z których jeden grał na skrzypcach, drugi na kotle a trzeci na flecie. Niezmiernie tu czczą dwudziestu-czterech *bożków Miłosierdzia* i półbożka wojny, *Kwanfootse*.

W świątyni Miłosierdzia mieliśmy nieprzyjemne zajście. Kapłan wręczył nam po jednej małej świeczce, ażebyśmy je zapalili i ofiarowali bożyszczowi; ja i pan Karlowitz jużeśmy chcieli zrobić im tę przyjemność, gdy w tem towarzyszący nam missyonarz amerykański, wyrwał nam ze złości świeczki z rąk i oddał je kapłanowi z wykrzykiem: „to świętokradztwo!“ Kapłan wziął to bardzo za złe, zastąpił nam drzwi i zwołał kolegów swoich, tak że zaledwie zdołaliśmy ratować się ucieczką.

Ztąd poszliśmy do wieprzów świętych (1). Piękny kamieny pałac służy im za mieszkanie; pomimo jednakże wszelkiej staranności, tak obrzydliwie śmierdzą, że trudno do nich przystąpić. Pielęgnują je i karmią, dopóki nie zdechną.

Byliśmy także w ogrodzie, w którym palą ciało zmarłych kapłanów, co jest szczególnem odznaczeniem, gdyż wszystkich innych grzebią tak jak u nas.

Drugą wycieczkę zrobiliśmy do świątyni *Half-Way*, przez Anglików tak nazwanej, z powodu że stoi w połowie drogi z Kantonu do *Whampoo*. Popłynęliśmy tam rzęką *Perłową*. Świątynia stoi na wzgórzu, obok wsi, wśród bogatych plantacyi ryżu. Ma one dziewięć piętr i jest 55 metrów wysoką. Obwód jej nie wielki i struktura jednostajna, tak że wygląda jak wieża. Dawniej świątynia ta była jedną z najozdobniejszych, teraz jest zupełnie zaniedbana, wśrodku pusta i sufity pozawalane. Podczas gdyś my oglądali świątynię tę, wszyscy prawie mieszkańcy przyległej wsi zgromadzili się w około nas, a gdy się bardzo spokojnie zachowywali, ośmieliliśmy się zwiedzieć ich mieszkania. Są to małe domki a raczej chatki z cegły stawiane, z płaskiemi dachami,

(1) Trzeba wiedzieć, że wieprz jest u Chińczyków niezmiernie czczonym; jedzą go pomimo tego.

placu Vendôme, jak donieśliśmy, i temuż przed sobą defilować każe. Na tem widowisku skończy się zapewne cykl dramatu przedstawionego dla publiczności paryzkiej, która w nim znajduje przedmiot długich gawęd, lubo niektórzy o tem powątpiewają. Bo i tu nie brak nieufności, jak w dalszej Europie, i tylko uspokaja pewność, że przynajmniej na nadchodzące miesiące będzie pokój niezmącony, bo zaraz po 15 sierpnia, cesarz odjeżdża z cesarzową do Biarritz. Życzyćby należało, żeby w tem oddaleniu nie wzrosły nowe plany mogące wstrząsnąć Europę. Pomimo najlepszych widoków błogosławionego żniwa, ceny zboża idą w górę, skutkiem spekulacyi, nizkiego stanu wody, i szczupłych dowozów. (*Schl. Ztng)*

Paryż 3 sierpnia. Obóz w Chalons składa się teraz z dywizyi piechoty po 4 pułki i batalionu strzelców, z jednej dywizyi jazdy o czterech pułkach strzelców konnych, dwóch bateryi artylleryi, jednego szwadronu pociągowego, jednej kampanii inżynierów, jednego oddziału wyrobników, w ogóle około 30,000 ludzi i 300 koni. Za lat kilka, pisze *Echo de la Marne*, pusta owa równina, dla swego położenia szczególnego w pobliżu gór Argońskich, zamieni się w nader ważny obóz obserwacyjny, na przypadek gdyby granica wschodnia Francyi miała być zagrożoną. *(St. Anz.)*

Dawne niechęci, dawne urazy i spory między Anglią i Francyą, przy każdej sposobności wychodzą na jaw. Czytajmy jak jeden z dzienników francuzkich, stronnik dynastyi Napoleońskiej pisze o polityce angielskiej.

Anglia od chwili zawarcia pokoju objawia najżyczliwsze chęci dla Włoch, wszystkie dzienniki, wszystkie mowy w parlamencie, tchną współczuciem i troskliwością dla tego kraju. Bynajmniej nie mamy mu tego za złe, lecz żałujemy bardzo, że tak wiele czasu upłynęło, za nim się rozwinęło to współczucie.

Gdyby to było przed kilką miesiącami, zapewne uniknęlibyśmy wojny. Austrya nie przekroczyłaby Tessynu. Przy roztropnej i zręcznej polityce swojej, byłaby pomyślała, czyli nie naraża się za bardzo, rozpoczynając wojnę z krajem, którym opiekuje się współczucie Anglii i oręż Francyi. Lecz obojętność, a więcej jeszcze nieżyczliwość ministeryum angielskiego, ośmieliła ją do kroków zaczepnych. Co dzień gazety angielskie na wyścigi wyszydzały Włochów, oświadczały, że ich niepodległość jest urojeniem, że niczyja rozsądna polityka, nie może zachęcać szalonych marzeń małej liczby niechętnych Włochów. Czyliż ten kraj już od dawna nie nawykł do obcego panowania? Dla czegóż zmieniać stan rzeczy zgodny z nazwyczajeniami i temperamentem mieszkańców? Ponieważ ktoś musi władać Włochami, dla czegóż opierać się wpływowi Austryi? Oprócz tego, Włochy jeżeli chcą rzeczywiście samodzielności, sami ją zdobyć powinni. Anglia nie wyda na to ani jednego szeląga, nie pośle ani jednego żołnierza. Mowa taka, na rozmaite sposoby powtarzana, zgadzała się z planami Austryi i utrzymywała jej złudzenia. Widziała w tem zachętę dla siebie i podług niej działała.

Nawet podczas wojny nie ustały jej złudzenia. Większa część dzienników angielskich okrzyczała zamiar Francyi jako szalony, którego uskutecznić nie podobna, umniejszała świetność i ważność naszych zwycięztw, a po bitwie pod Solferino wyliczano z pociechą, jakiemi jeszcze siłami Austrya rozrządzać może, dla wznowienia kroków zaczepnych. Wszystko zmieniło się od chwili zawarcia pokoju; Austrya zwyciężoną została, i to jest najlepszym dowodem w oczach Anglii, że uciskała mieszkańców. Włochy powinne odrodzić się, a teraz trzeba jak najwięcej wymagać dla nich, kiedy już nic nie można pozyskać orężem. Wszędzie zatem rozprawiają w Anglii, o kwestyi włoskiej.

Niech Bóg broni, żebyśmy przyganiać mieli tym objawom współczucia, chociaż nieco zapóźnym. Nie trzeba odpychać tych co przychodzą po harapie, mówi przysłowie, a przecież musimy uczynić tę uwagę, że Anglia bardzo rzadko uczyniła co dobrego dla Włoch, jej gorliwość dla spraw półwyspu okazała się zawsze, albo zawcześnie, albo zapóźno.

Nie sięgając dawniejszych czasów, przypomnijmy tylko missyą powierzoną przed dwudziestu laty lordowi Minto, o którego śmierci doniosły w tych dniach pisma publiczne. W owej epoce potrzeba było stanowczych reform we Włoszech i cała Europa zgadzała się na to. Trzeba było skłonić rządy, a ludy utrzymać na tej drodze, która do najlepszych rezultatów doprowadzić mogła. Nie wystarczało to dla Anglii. Chciała od razu przekształcić Włochy, zaprowadzić rząd niepodległy i jak najbardziej demokratyczny. Użyła ostatecznych srodków, lord Minto podburzał zapalonych, a tym sposobem przytłumiał zarody rozsądnych reform.

Nieco później, podczas wojny Sardynii z Piemontem w 1848, los zdawał się sprzyjać Włochom. Austrya przestraszona niebezpiecznym stanem różnych krajów swoich, chciała zrzec się Lombardyi, a Wenecyi nadać oddzielne instytucye. Rząd angielski nie umiał korzystać z pory, nie przyjął propozycyi gabinetu wiedeńskiego, a gdy zmienił zdanie, już było za późno; Austrya wzmocniona, nic ustąpić nie chciała.

Wiadomo w jak opłakanym stanie Włochy były od tego czasu. Ich położenie zwróciło uwagę mocarstw zgromadzonych na kongresie paryzkim. Wszyscy pełnomocnicy uznawali, że potrzeba reform, a myśl tę popierał reprezentant Anglii. Lecz w chwili działania, Anglia znowu zawiodła nadzieję Włoch i opuściła ich sprawę. Teraz dopiero, po zwycięztwach nad Austryą, ożywiła się jej gorliwość. To prawda, że chciałaby wynagrodzić czas stracony. Wysławia Anglię i głośno oświadcza, że niczego szczędzić nie będzie, żeby jej zapewnić stanowisko zdobyte nie jej, lecz cudzym orężem.

I jakiż z tego wyprowadzimy wniosek? O to ten że sympatia Anglii jest prostym skutkiem jej politycznej rachuby, a rachuba opiera się na rozdwojeniu państw Europy i podniecaniu jednych na drugie. *(Patrie.)*

PRUSSY

Berlin 4 sierpnia. Z różnych stron nalegają na Prussy, ażeby na sejmie związku niemieckiego wniosły żądanie zmian w organizacyi związku i zwołania parlamentu niemieckiego. Chociaż nie może być zamiarem rządu pruskiego wstrzymywać popęd tak sprawiedliwy i narodowy, w takich naleganiach jawny, przecież nie ma widoków, aby rząd pruski mógł szczerze pomyśleć o wystąpieniu na sejmie z takiemi żądaniami, o których odrzuceniu może być naprzód upewnionym, ponieważ Austrya i inne państwa niemieckie, razem większość głosów przedstawiające, takie zajmują stanowisko, że o ich przeciw działaniu wątpić nie można. Prussy doszły do przekonania, że na sejmie związkowym niczego dopiąć nie można, coby zmierzało do spełnienia życzeń narodu niemieckiego względem utrwalenia wielkości i ześrodkowania potęgi niemiec. Obecna organizacya związku niemieckiego jest dla Austryi i państw idących za jej polityką, szańcem gnębiącym każde wzniesienie się narodowości Niemiec, dążące do jedności. W duchu Meternichowskim to przeciw działanie ministra austryackiego, było za arcydzieło dyplomatyczne uważane: Organizacya związku, w której nie ma mowy o rękojmi dla różnych przepisów ustalających prawa obywatelskie i narodowe, różnych klas ludu, w całym swoim składzie nieodpowiada ani najskromniejszym nadziejom niemieckiego narodu, ani wielkości i jego starań, jego siły i ukształcenia umysłowego. W takim więc położeniu rzeczy niepozostaje tymczasowie rządowi pruskiemu, jak zwrócić swą baczność na przedmioty praktycznie wykonalne, aby sposobem chociaż z wolna, zyskać silne podstawy do przyszłego rozwoju potęgi niemiec. Szczególniej dążyć będą Prussy do tego; państwa nadmorskie niemieckie i miasta hanzeatyckie dla bezpieczeństwa większego i dla wspólnego działania ku jednemu zjednoczyć celowi i tym sposobem znaleść większe bezpieczeństwo. Podobnie pod względem organizacyi wojennej związku, Prusy starać się będą zaradzić wyraźnym niedostatkom i błędom, przy których zawsze byt Niemiec jest zagrożony. Nie można też liczyć na to, że Prussy teraz w duchu obecnych potrzeb narodowych, wyjednały zupełną zmianę organizacyi związkowej tak, iżby utworzono parlament niemiecki, albowiem towarzystwa znakomitsze w Berlinie powszechnie są tego zdania, że przy obecnem położeniu rzeczy w niemczech i Europie, zapewne by się nieosięgnęło tego, czego się naród niemiecki spodziewa; ale raczej sprawa narodowa niemiec drugiejby doznała klęski. Więc Prussy ograniczą się na dopilnowaniu, aby w gronie związku państwa rozwijały się według praw organizacyi i nie dopuszczą nic takiego coby w niedołężności utrzymując, nastręczało sposobność do ich pognębienia. W przedmiocie kongresu europejskiego dowiadujemy się, że Prussy gotowe są do niego należeć, jeżeli na konferencyach w Zürich wykaże się zasada do zwołania kongresu. W tym razie będzie też zadaniem Pruss przyłożyć się do tego, aby sprawa włoska w taki sposób załatwioną została, iżby oprócz zasady sprawiedliwości, była też rękojmia trwałości w urządzeniu interesów półwyspu. Ani Prussy, ani w ogóle Europa nie mogą być zadowolone z tego, żeby kwestya włoska wisiała zawsze, jak miecz Damoklesa na włosku, grożąc wojną, której końca dojrzeć nie podobna; z której nawet przy pomyślnem jej zakończeniu niemogą wyniknąć znaczne korzyści dla Niemiec. Reszta państw niemieckich przeto będzie musiała uznać za słuszne

---

bez sufitów, z podłogą z gliny; ściany wewnętrzne są to po prostu maty bambusowe; wewnątrz sprzętów mało, brudów dużo. W środku wsi stała mała świątynia, w której przed posągiem głównego bożka paliły się lampki.

Najbardziej mnie zdziwiła ogromna ilość drobiu przy każdej chacie. Jaja wylęgają tu tak jak w Egipcie, za pomocą sztucznego ciepła.

Najdłuższą wycieczkę zrobiliśmy o 20 mil od Kantonu, rzeką Perłową. Wynajęłam piękną łodź, i popłynęłam w towarzystwie pana Karlowitz i missyonarza, który już często podróż tę odbywał. Towarzystwo missyonarza jest najlepszą eskortą; panowie ci znają bowiem język krajowy i obyczaje. Niedaleko Kantonu, stoi u brzegu rzeki mała warownia, z której strzelano na nas; lecz byliśmy już daleko i kule nie dosięgały. Wysiadaliśmy w kilku miejscach na ląd, zwiedzaliśmy wsie, świątynie i oglądaliśmy wszystko. Mieliśmy zachwycający krajobraz; widzieliśmy w około ogromne plantacye ryżu, cukru i herbaty, piękne drzewa, wzgórza, a w oddaleniu wysokie góry. Towarzyszący nam missyonarz korzystał ze sposobności i rozdawał wszędzie książki religijne. Wszędzie gdzieśmy przystanęli, przemawiał do ludu i rozdawał książki, które zabierano ponieważ nic nie kosztowały, a drukowane były po chińsku; rozdał tym sposobem pięćset exemplarzy.

W pół roku po nas, sześciu młodych Anglików odbywało tę samą wycieczkę, lecz zatrzymawszy się we wsi, padli ofiarą fanatyzmu pospólstwa i zostali zamordowani w sposób jak najokropniejszy.

Jedną z największych wycieczek moich była przechadzka w około murów miasta Kantonu (1). Ponieważ dotąd żadna kobieta drogi tej nie odbywała, usłuchałam więc rady missyonarza i przebrałam się po męzku, a korzystając z pięknego poranka, wyszliśmy. Przechadzaliśmy przez wysokie, szerokiemi kamieniami brukowane ulice. Przy każdym domie umieszczony jest w framudze półbożek z palącą się przed nim lampką. Sklepy prawie wszystkie duże z olbrzymiemi drzwiami wchodowemi. Wewnętrzne ich urządzenie podobne do urządzenia sklepów europejskich.

Mieszkańcy oddający się jednemu zawodowi, mieszkają na jednej ulicy, i tak są ulice szewców, ulice krawców, ulice sklepów bławatnych, ulice lekarzy i aptekarzy, targi żywności i t. p. ruch wszędzie niezmierny, zwłaszcza na targach żywności. Kobiety i dziewczęta klass niższych zakupują żywność same, tak jak w Europie.

Nie ma może na świecie narodu, któregoby co do czynności i przemysłu porównać można z Chińczykami, i którzyby z równą starannością umiał korzystać z każdego kąta ziemi.

Doszliśmy nareszcie do muru obwodowego. Małe drzwi w murze tym porobione, prowadzą do miasta i zamykane bywają na noc. Wyszedłszy jednemi takiemi drzwiami na pole i stanąwszy na wzgórzu. obejrzeliśmy dokładnie większą cześć miasta. Mur obwodowy ma około 10 metrów wysokości, zupełnie jest zarośnięty trawą, i krzewami; miasto wydawało się nam jak labirynt z małych domków, pomiędzy którymi stoją gdzieniegdzie pojedyncze drzewa. Nie widać, ani pięknych ulic, ani placów, ani gmachów; jedna tylko pięciopiętrowa świątynia przypomniało mi budowę chińską.

Po za murem stoją gdzieniegdzie na wzgórzach smętarze z okazałemi nadgrobkami z kamienia i drzewa. Wszędzie którędyśmy przechodzili, spotykaliśmy niezmierny ruch, lecz jeszcze większą nieczystość. W niektórych miejscach musieliśmy zatykać nosy, a zarazem odwracać oczy, ażeby nie widzieć na pół nagich i obrzydliwie wyglądających kalek i chorych, których wszędzie pełno.

Drobiu i świń widziałam dużo, lecz tylko trzy konie i jednego bawołu.

(1) Miasto ma blisko 9 mil angielskich obwodu; rezyduje w niem wice-król; dzieli się ono na dwie części, murem przedzielone, to jest na miasto tatarskie i chińskie. Liczba mieszkańców miasta wynosi około 100,000, mieszkańców łodzi około 60,000 a mieszkańców najbliższych okolic 200,000. Europejczyków osiadłych nie ma więcej jak dwustu.

że Prussy pragną, aby sprawa włoska, została z powszechnem zadowoleniem załatwioną. *(Sch. Ztg.)*

WŁOCHY.

Turyn, 1 sierpnia. Garibaldi leży chory w Brescia skutkiem zaziębienia; stan jego zdrowia wznieca obawę. Damy z Bergamo ofiarowały mu chorągiew roboty własnej, którą pierwszemu pułkowi oddał. Listy prywatne z Florencyi przypuszczają, że z ogólnego głosowania w Toskanii wyniknie nazwisko księcia Napoleona. Półurzędowe pisma Paryzkie, *Constitutionnel* i *Patrie* znowu przybierają ton ostry przeciw Austryi, a p. Granier de Cassagnac wylicza Włochom korzyści, jakie im wojna przyniosła. Wymawia im niewdzięczność, którą zapewne w tem widzi, że się Włochy do Anglii zwracają. Marszałek Vaillant nie dopuścił uczty, którą miasto Medyolan chciało dać na cześć oficerów francuzkich, a w Turynie jenerał sardyński Dabomirda, minister spraw zagranicznych nie pozwolił oficerom artyleryi piemonckiej, dać ucztę dla oficerów artyleryi francuzkiej. *(N. P. Ztg.)*

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dzień otwarcia konferencyi w Zürich jeszcze nie jest oznaczony. Sądzą że pierwsze posiedzenie odbędzie się 8 sierpnia.

Korrespondencya z Wiednia donosi, że trudno będzie porozumieć się gabinetowi Francuzkiemu z Wiedeńskim o zajmowanie fortec Mantui i Werony, i o wojska które Austrya będzie mogła utrzymywać w Wenecyi.

Tymczasowe rządy Toskanii i Modeny zawarły przymierze dla wspólnej obrony i niedopuszczania powrotu książąt. Traktat zakomunikowano rządowi tymczasowemu w Bolonii, z wezwaniem, żeby się do niego przyczynił.

Donoszą z Wiednia, żejuż uskuteczniono rozdział długu państwa, na Lombardyą przypada część czternasta.

Nord donosi, że zupełne porozumienie nastąpiło między Francyą i Sardynią, co do podstaw przyszłego traktatu i że Austrya przychyliła się do nich.

Nadzieje zmiany systematu rządowego w Austryi zaczynają gasnąć. Wszyscy ministrowie zostają na swoich urzędach.

Londyn 5 sierpnia. Lord Normanby zapowiedział na posiedzeniu dzisiejszem izby wyższej interpellacyę względem warunków pokoju, jakie były przedmiotem rozpraw mocarstw neutralnych przed zawarciem układów w Villafranca. W izbie niższej p. Evans występuje przeciw wysyłaniu wojska do Indyi, uważając to w obecnych okolicznościach za niebezpieczne. Pułkownik Herbert obliczając wojsko w Anglii, ogół jego na 35,000 żołnierzy podaje, na co minister wojny oświadcza, że wkrótce liczba wojska do 65,000 podniesioną będzie, czyniąc przy tem uwagę, że Anglia w czasie pokoju w żaden sposób liczniejszego wojska utrzymać nie jest w stanie.

Z Kalkutty nadeszły wiadomości, że rokosz wojska w sposób zgodny załatwiony został. Powstańcy którzy się schronili do Nepaul przechodzą do kraju Audh i do Gorukpore.— Poczta z Indyi zachodnich przywiozła wiadomość, że jenerał Castilla wypowiedział wojnę rzeczypospolitej Ecuador.

Bern, 5 sierpnia. Cesarz francuzów kazał przez posła francuzkiego przy radzie związkowej szwajcarskiej tejże radzie oświadczyć, że mocno go cieszy, iż ostateczne zawarcie pokoju nastąpi w Szwajcaryi.

Paryż, 4 sierpnia. Odjazd rodziny cesarskiej do Pyreneów naznaczono na dzień 17 b. m. — Z Marsylii donoszą telegrafem z dnia dzisiejszego, że marszałek Canrobert przybył i już jest w podróży do Paryża. Już więc nie ma we Włoszech żadnego z głównych dowódzców pięciu armii francuzkich.

Turyn 5 sierpnia. P. Des Ambrois pełnomocnik sardyński przybył do Zürich. Dziennik urzędowy lombardzki zaprzecza wieściom rozsiewanym względem celu missyi p. Reizet, owszem dyplomata ten miał od swego rządu otrzymać instrukcye przychylne życzeniom i interesom Włoch. Zamieszania były w Crema, ale niemają żadnej cechy politycznej. Wybory członków do zgromadzenia narodowego w Modenie, już się rozpoczęły. Wyborcy bardzo licznie się zbierają. *(Nord, Ind. Bel. Auz. St. N. P. Z.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

Frytiof, Saga Skandynawska Izajasza Tegnera, przełożona wierszem przez Józefa Grajnerta, z rycinami. Warszawa nakładem tłomacza, cena rs: 2 1859 r. Warszawa.

Poezya, do potęgi swojej i zakwitnięcia potrzebuje albo krainy ozdobnej wszelkiemi wdziękami natury, albo groźnej ostrością klimatu, wściekłością burz, przerażającej olbrzymiemi górami, niedostępnemi lasy i odwiecznemi lodowiskami. Zakwitła najsilniej na dwóch krańcach Europy: pod niebem Grecyi zawsze pogodnem i miłem, i pośród gór Szkocyi i ludów Skandynawii, u podnóża Hekli. Od dawna czytamy poetów południa; smętny a razem bohaterski Ossyan, miał już kilku tłómaczów, a znamienita poetka nasza (1) zajmuje się nowym jego przekładem. Poezye Skandynawskie znaliśmy dotąd z badań historycznych, zarysów literackich i z wyjątków gdzie niegdzie przytaczanych. Tę świeżą niwę otworzył dla nas młody autor, p. Józef Grajnert, przekładem *Frytjofa.* Jest to pierwsza jego praca większego rozmiaru, dotąd bowiem czytaliśmy tylko kilka jego pism w Bibliotece Warszawskiej umieszczonych. Pierwotna Saga, (czyli powieść) o Fritjofie, jest to krótka kronika prawdopodobnie po VI wieku ery chrześcijańskiej powstała. „Saga ta, mówi tłomacz w przedmowie, przez geniusz Tegnera podniesiona do jednego z najsłynniejszych dotąd poematów, ważnem jest zjawiskiem na polu dziejowem i literackiem; wartość jej poetyczna jest wielka, siła wiersza w męzkich przebijająca się rymach, obrazy wspaniałe, porównania świetne, obok mglistości ossyanowskiej, wyśpiewane językiem twardym jak otaczająca natura,— w końcu rozmaitość formy każdego z 24 śpiewów i interes powieści, czynią ten poemat oryginalnym, zachwycającym. Cechy te pierwotworu, lakoniczność myśli i trudną rytmiczność, starałem się usilnie oddać w przekładzie, ku czemu język nasz giętki i wyrobiony, prawie się wszędzie dał zastosować; mając jednakże wzgląd na wymagania jego harmonii, śpiewy miarowe przystroiłem jeszcze rymami, prócz jednego tylko III śpiewu, gdzie ton opowiadania spokojnego, najwłaściwiej miarowym tylko wierszem oddany być może. Wierne tłumaczenie, powiedział Szlegel, jestto dobrowolna, ciężka niewola; miał słuszność; lecz niewola ta, słodką się stała w obec piękności jaśniejącej w każdym ze śpiewów skandynawskiego barda. Stokroć jeszcze słodszej doznam pociechy, jeżeli światłe koło Rodaków, czytając przekład, podzieli tę radość, jaka mnie przy zgłębieniu oryginału przejęła. Jeżeli szlachetny wzniosły umysł bohatera poematu, ta miłość przeczysta dwóch serc najwierniejszych, te szumiące fale Oceanu, nieogarniona tęsknota do ojczyzny, te skandynawskie, z oczyma błękitu i jasnemi kosami dziewoje, niby nasze rusałki, oczarują czytelnika tym samym urokiem, jaki mną przy przekładzie owładnął".

Poemat o Frytjofie poprzedził tłómacz krótką wiadomością o życiu autora. Tegner, najcelniejszy poeta Szwecyi, urodził się 13 listopada 1782. odbył kurs nauk w uniwersytecie Lundzkim, w 22 roku życia ogłosił swój pierwszy poemat. Natchnienie i przedmioty do utworów czerpał z dawnych tradycyi skandynawskich. Jego poemat Saga o Fritjofie wyszedł w zupełności w 1825 r. w Sztokholmie i przełożony został na wszystkie prawie europejskie języki. Oprócz tego, Tegner wydał kilka także innych znamienitych utworów i położył zasługi w zawodzie naukowym i literackim. Zbiór zupełny dzieł jego wynosi tomów 7, jest przełożony całkowicie na język niemiecki. Tegner umarł w Wexiö 29 listopada 1856 r. „Utwory jego, mówi tłómacz polski, błyszczą bogactwem wyobraźni, polotem fantazyi, świeżością kolorów, przepychem obrazów, płodną żyłą dowcipu i głębokiemi pięknemi uczuciami; mimo jednak tych pozorów południowej hojności, poezye jego, tak w formie, jak i w duchu, są czysto rodzinnémi, północnémi. Wolny od choroby naśladownictwa francuzszczyzny, która się podówczas i do Szwecyi przedarła, Tegner poszedł własną, samoistną drogą, rozerwawszy wraz z Gaye'em i podobnie im myślącymi, pęta, jakiemi akademija szwedzka piśmiennictwo swoje niewolniczo okuła.

„Po śmierci narodowego barda, cały kraj składał się na pomnik dla niego, który w kształcie kolosalnej, pięknej i pełnej myśli statui, przez Svarnströma wzniesionej, 22 czerwca 1853 r. w Lundzie pomiędzy katedrą i aulą, uroczyście odsłonięty został.

Poemat o Frytjofie, polega na sprzeczności dwóch stanów Skandynawii, książęcego i kmiecego, Pośredniego stanu szlachty, nie było wówczas w tym kraju. Frytjof syn bogatego kmiecia, kocha córkę króla, od niej wzajemnie kochany. Ojciec jej sprzyjał temu związkowi.

Przytaczamy parę wyjątków z pierwszej pieśni, malującej wzajemną miłość Frytjofa i Ingeborgi.

Królewska córa przy łunie drew
Siedząc, nuciła rycerski śpiew;

(1) Pani Ilnicka.

Z powrotem spotkaliśmy pogrzeb. Nędzna muzyka poprzedzała orszak składający się z kilkunastu pieszych i z dwóch lektyk próżnych, za krórymi nieśli na wysokich żerdziach wyżłobiony pień służący za trumnę. Kapłani ubrani byli biało, a każdy z assystujących pogrzebowi miał kawałek białej wstążki u ramienia lub też na głowie.

Byłam tyle szczęśliwą, że widziałam kilka pałaców i ogrodów; będących własnością dygnitarzy.

Co do sprzętów europejskich widzieliśmy tam piękne zwierciadła, zegary, wazy, płyty na stoły z mozajki i z kolorowego marmuru. Ponieważ byliśmy tak szczęśliwi żeśmy doszli do domu chińczyka niedoznawszy obelgi, nabraliśmy więc odwagi i udaliśmy się z łodzi naszej do obszernych i pięknych ogrodów pana Hankau, położonych o pół mili od pałacu, przy kanale zasycanym wodą z rzeki Perłowej. Zaledwie jednakże wpłynęliśmy na kanał, wioślarze nasi spostrzegli łódź mandaryna, a nie śmiejąc mijać się z nią, ponieważ wieźli Europejczyków, chcieli śpiesznie zawrócić, ażeby ich wraz z nami nie ukamienowano. Nie zważając wszakże na ich przedstawienia, minęliśmy mandaryna, wysiedliśmy na ląd i pieszo udaliśmy się dalej. W krótce zebrały się tłumy pospólstwa, które zaczęło wysyłać przeciw nam dzieci, ażeby nas rozdraźnić. Uzbroiliśmy się jednak w cierpliwość i przybyliśmy szczęśliwie do ogrodu, którego bramy natychmiast za nami zamknięto.

Ogród starannie utrzymany, lecz urządzenie jego nie ma gustu. Pełno tam jest altan, kwiatów mostków, wazonów z kwiatami, sztucznych skał, wodotrysków, sadzawek, lecz wszystko niezgrabne lub przesadzone.

Gdyśmy wszystko obejrzeli, powróciliśmy do domu nie doznawszy żadnej przeszkody.

W kilka dni później zwiedzałam jedne z fabryk herbaty. Właściciel zakładu sam mnie oprowadzał. Wejście moje sprawiło ogólny rozruch pomiędzy robotnikami, których było blisko sześciuset, licząc w to dzieci i kobiety; starzy i młodzi przestali pracować; starzy brali dzieci na ręce i wskazywali na nas palcami. Otoczyli nas i zaczęli tak przeraźliwie wrzeszczeć, że mnie strach ogarnął. Właściciel fabryki i jeden z dozorców, zasłaniając mnie przed zgrają, wszelkich dokładali usiłowań ażeby mi zrobić wolne przejście w pośród zbuzronej tłuszczy, i zalecali mi, ażebym śpiesznie wszystko obejrzała i natychmiast wyszła. Przejrzałam zatem fabrykę powierzchownie tylko.

Listki herbaciane kładą na chwilę we wrzącą wodę, potem suszą ją w piecu i skręcają w ręku każden listek z osobna. Tak zwaną *czarną herbatę* suszą nieco dłużej, *zieloną* zaś często farbują. Zanim pożegnałam fabrykanta, zaprowadził mnie do mieszkania swego i poczęstował filiżanką herbaty. Zapewniam, że herbata pochodząca z okolic Kantonu jest najgorszą, lepsza zaś pochodzi z północnych części kraju.

Bawiłam w Kantonie od 13-go lipca do 20-go sierpnia. Jest to najgorętsza pora roku w strefie tamtejszej; upały były nieznośne; w pokoju miewaliśmy po $27\frac{1}{2}$, na powietrzu a w cieniu po 30 stopni.

20-go Sierpnia wynajęłam dżonkę (łódź hińską) i pożegnawszy Kanton i przyjaciół moich o godzinie siódmej, tegoż dnia puściłam się rzeką Sikiang z powrotem do Hong-Kong.

Wszystkie wiadomości we względzie jeograficznym i statystycznym Chin, tak są różne, a trudności w sprawdzaniu ich tak wielkie, że nic z pewnością utrzymywać nie można. Rozległość kraju wynosi około 180,000 mil kwadratowych, ludność około 400 milionów dusz. Klimat Chin w ogóle gorący, zima sucha, lato dżdżyste. Ziemia niezmiernie żyzna, wydaje wszystkie płody sfer zwrotnikowych, mianowicie herbatę, ryż, trzcinę cukrową, bawełnę, bambus, tytoń, pieprz, betel, palmy, morwy, drzewa kokosowe, cynamonowe i cedry. Chiny posiadają obfite kopalnie złota, srebra, żelaza, miedzi, ołowiu, żywego srebra, węgli kamiennych, soli, łupku, marmuru, kryształu i t. p. Ludność składa się z czterech pokoleń, to jest *Mandszu, Sifane, Lolo* i *Mieosè.* Chiny są monarchiją dziedziczną familii *Tai-Thing.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gajem zwieńczyła, morzem oblała
Kobierzec, który misternie tkała;
W tle śnieżnem tarcze złociście skrzą
Śród boju,—obok zbroczone krwią
Ogromne spisy błyszczą płomieniem,
Pancerze bledną pod osrebrzeniem.
I gdy tak pyszny kobierzec tka,
Bohater postać Frytjofa ma;
Ona to widzi, głęboko płonie,
Roskosz ze wstydem walczy w jej łonie.
A gdy król świata dzień, ze snu wstał,
I złotym włosem cień nocy zwiał,
A gdy w dolinie życie zawrzało,—
Jedno o drugiém najpierw myślało.
Gdy matka ziemi noc, w gruby cień
W swe czarne włosy owiała dzień,
I w niebie wojsko gwiazd się wzruszyło:
Jedno o drugiém wciąż tak marzyło:
„Dolino! której za młodych lat
Zielone włosy ubarwił kwiat,
Dziś najpiękniejszy wypieść w swém łonie,
Bym Frytjofowi zwieńczyła skronie".
„Morze! co w ciemnym pałacu masz
Skarby konch srebrnych, o! ty mi dasz
Najdroższe perły, jak rosa czyste,
Na Ingeborgi łono śnieżyste.""

Dwaj starcy czują, że chwila ich zgonu już bliska, przywołują synów i dają im ostatnie rady, pełne wysokiej mądrości.

„Synowie! król rzekł,—dzień mój chłonie czar-[na toń:
Berłem zgodna, braterska niech kieruje dłoń;
Jak pierścień zworny łączy drzewco dzidy [z grotem,
Tak zgoda, bratnie dłonie spaja z berłem złotém.
„Niech pychą cię nie wzdyma przodków świe-[tny rój;
Łuk, któryś sam naciągnął,—ten jest tylko twój.
Szlachectwo pogrzebowe, co komu pomoże?
Chce potok własnej drogi, nim się stoczy w morze.
„A gdy się tak samotrzeć przykujecie wraz,
Wszerz i wzdłuż na Północy nikt nie zmoże was;
Bo moc, z króla godnością wiernie zaślubiona,
To tarcz złota, w obwodzie głęboko stalona.

W śpiewie trzecim znajdujemy opis ojcowskiej puścizny Frytjofa. W nim zajmują nas dawne tradycye i obrazy obyczajów, a mianowicie opis miecza, naramiennika i okrętu, o każdym z nich jest cudowna uroczysta legenda. Witting dziad Frytjofa spotkał na rozbitym okręcie, jakiegoś człowieka, wziął go w ramiona swoje i przywiózł do domu, był to Egir bóg morza, który odpłacając się za gościnność, przysłał mu w darze cudowny okręt.

Godzien był króla dar z dębu
ściany i burty żłobione
Nie tak jak zwykle spajane,
lecz jednolicie zrośnięte,
Długo wybiegły, jak szyja
węża morskiego; na przodzie
W górę łeb wzniesion, a paszcza
złotem czerwonem mu płonie;
Siny brzuch żółto skrapiany,
ale u steru od tyłu
Ogon zwinięty olbrzymi
w mnogie srebrzyste pierścienie.
Skrzydła zaś czarne z brzegami
czerwonawemi; gdy z świstem
Wichrów je na świat roztoczył,
orły za sobą zostawiał.
A gdy się zbrojną osadą
nabił,— myślano że płynie
Istny gród króla, lub twierdza
z krocią obrońców na murach.
Był też to okręt... nie okręt!
cudo okrętów Północy!—

Frytjof żąda ręki Ingeborgi lecz bracia z dumą odrzucają jego żądanie. Frytjof przecina mieczem tarczę królewską zawieszoną na dębie, co znaczy wypowiedzenie śmiertelnej nienawiści. Król sąsiedniego państwa potężny i sławny po zgonie żony swojej posyła z prośbą o rękę Ingeborgi; zuchwali bracia żądanie to odrzucają także z pogardą, a siostrę zamykają w świątyni bożka Baldera. Skrycie widuje się z nią Fritjof. Głos ludu wzywa królów żeby mu oddali rękę siostry. Byliby musieli zadosyć uczynić temu żądaniu, lecz oskarżają Frytjofa o świętokradzkie wdarcie się do świątyni Baldera. Czyn ten oburza jego najgorętszych stronników, a Frytjof dla zmycia winy swojej, otrzymuje rozkaz żeby popłynął do wysp Okardzkich i tam króla Angantyra zniewolił do płacenia haraczu. Odtąd zaczynają się wędrówki i przygody Frytjofa. Piękny jest obraz pożegnania kochanków, pełen mocy i czułości razem. Odsyłamy czytelników do samego poematu. Frytjof za powrotem do ojczyzny zastaje spustoszoną dziedzinę swoją, spalony dom, a bracia musieli oddać siostrę królowi Ringowi, który przeważną siłą naszedł ich ziemię.

Frytjof uniesiony wściekłym gniewem po utracie kochanki, rzuca się na króla w dzień uroczystości Baldera. W tem zamieszaniu spalił się posąg i świątynia bożka. Za takie świętokradztwo bohatyr został wygnańcem, i przez lat trzy tułał się po odległych morzach, nareście zatęsknił do stron ojczystych i pod obcem nazwiskiem przybył na dwór króla Rynga, chcąc raz jeszcze ujrzeć dawną kochankę. Poznał go stary monarcha lecz tego nie okazał. Piękny jest obraz, gdy zazdrość i miłość ciągną Frytjofa do zamordowania śpiącego starca, lecz cnota odniosła zwycięztwo. Poetycznie oddana jest ta walka uczuć, w śpiewie dwóch ptaków, czarnego i białego. Król rzekł do niego: Już są policzone dni moje, bądź moim następcą i zaślub wdowę po mnie. Frytjof nie przyjmuje tej ofiary. Wina świętokradztwa cięży na nim i z miejsca na miejsce przegania.

„„Wilkiem-świątyń mnie nazwano,
Żem spopielił święty gród,
Dzieci straszy moje miano
Wszędy radość płoszy z gód;
Matka-ziemia szczelnie zwarła
Przed straceńcem łono swe,
Mnie ojczyzna się wyparła,
Pierś ma wieczną burzą wre.
„„Więc na wały rozhukane!
Hej! mój smoku! żegnaj ląd,
Niech znów pryska twa pierś pianę,
Niech rozbija słony prąd,—
Czarne loty rzuć pod chmury,
Gdzie się morski piętrzy próg,
Pędź! ujarzmiaj fale-góry,
Do gwiaździstych wzbij się dróg!
„„Niech znów wyją wściekłe wały,
Niech zahuczy grzmotów wir!
Frytjof kocha dzikie szały,
W pierś mu dawny wróci mir.
Starcze! morze pełne wrogów,
Brzęczą tarcze, świszczy grot!
Legnę wesół, zbłagam bogów
I z pokładu pójdę w lot!""

Po zgonie Ringa, naród za radą i przemową Frytjofa ogłosił następcą jego małego syna. On zaś powraca do ojczystej ziemi, a na przebłaganie boga Baldera, wznosi mu wspaniałą świątynię. Gdy już była ukończona, arcy-kapłan przemawia do wojownika słowami zgody i pojednania.

Wiem ja jedną ofiarę! milsza bogom ona
Niż dym z jelit ofiarnych: oto, wyrzuć z łona
Zawziętość dziko wrzącą i złóż ją w ofierze;
Gdy pomsty miecza stępić nie umiesz, i szczerze
Przebaczyć, to młodzianie! po coś wszedł w te [mury?
Naprożno chcesz budową przebić bogów chmury!
Nie kamieńmi ukoisz zbożnego Baldera,
On tylko dla pokoju dłoń łaski otwiera.
Gdy się z sobą pojednasz, gdyż się z jednasz [z wrogiem,
Wtedy będziesz zjednany z złotowłosym bogiem!
„Na Południu żył Balder inny, syn dziewicy;
Wszechojciec go tam zesłał, by z czarnej tablicy
Norn, czytał ludom runy jeszcze niezgadnięte,
Miecz jego zwał się Miłość, Pokój hasło święte.
Niewinność mu gołąbkiem usiadła na skronie;
Żył zbożnie, uczył zbożnie, przebaczył przy zgonie,
Lecz jego słowo, pono mknie z dolin w doliny,
Topi serca skrzepnięte, dłonie z dłońmi splata,
I wznosi tron-pokoju zjednanego świata.
Słowa tego wesela jeszcze nie zaznałem,
Lecz je w chwilach mych lepszych ciemno prze-[czuwałem,
Boć przeczucie to kwili w każdem ludzkiem łonie.
To tylko wiem, że kiedyś tu przyjdzie i wionie
Skrzydłem białej gołąbki nad krajem Normanów.
Lecz nie nam dzień ten błogi! nam Północ z kur-[hanów
Zaszumi zmarłe dumy z dębów zapomnienia.
Wam wtedy pić z puharów, szczęsne pokolenia!
Pić z puharów promiennych nowych świateł zdroje,
Pozdrawiam was! gdy chmurne rozpędzicie zwoje!

W chodzi Halfdan jedyny władzca Skandynawii po śmierci brata swojego. Frytjof na rozkaz arcykapłana odpasał oręż,
Tarcz złocistą położył na ołtarzu boga,
Potem poszedł bezbronny do krwawego wroga,
I przemówił doń tonem łagodnym „W tym boju
Ten zwycięży, kto pierwszy dłoń poda pokoju"
Stalową rękawicę król zciąga,—i płonie,
I długo rozdzielone znów się splotły dłonie.
Rąk szczere uderzenie, stałe jak spód góry.
Zaczem siwy ksiądz spędza przekleństw straszne [chmury
Z wilka-świątyń, z bannity los zdejmuje srogi.
Domawiał.... alić Inborg weszła w święte progi.
Do ślubu, w gronostajach, w białych dziewic świcie.
Jak miesiąc, gdy prowadzi gwiazd orszak wbłękicie,
Ze łzami w modrych oczach, z głębokiem wzru-[szeniem
Na łono bratnie padła, lecz ten z rozrzewnieniem
Do piersi ją Frytjofa przytula stęknionej,
A ona nad ołtarzem dłoń daje ze drżeniem,
Od dziecka kochankowi z doliny zielonej.

Poema to niezmiernie jest zwięzłem, widać to z takiego mnóstwa wypadków i z niewielkiej objętości dzieła.

Trzeba znać dobrze mitologią i obyczaje Skandynawów żeby należycie ocenić wszystkie jego piękności. Styl jest silny, męzki, surowy w wielu miejscach, to samo piętno zachował mu tłomacz; tam zaś, gdzie Tegner maluje smętne i łagodne uczucia, z równymże wdziękiem, oddał je w przekładzie polskim. P. Grajnert pracą swoją przysłużył się znakomicie piśmiennictwu ojczystemu i okazał wysoki talent wierszopisarski. Dzieło jest ozdobione sześciu drzeworytami, wykonanemi przez p. Drążkiewicza, z rysunków Pilatego. *F. Z. D.*

* *
*

W Poznaniu księgarz Żupański wydał temi dniami *Fata Morgana*, powieść dwu-tomową, znanej i cenionej autorki P. Wilkońskiej. Rzecz dobrze pomyślana z wielkim wdziękiem osnuta i przeprowadzona, charaktery trafnie malowane, a choć nie zwykłe, jednakże tak rodzime, że w każdym spotyka się jakby dobrego znajomego; wszędzie szlachetność, smak dobry, a mimo tego, w końcu ośmielim się wyrazić wielki nasz żal autorce. Biorąc bowiem każdy obraz szczegółowo i cały tok powieści, z radością witamy książkę, tak rzadko w tym rodzaju piśmiennictwa przystępną każdej polskiej panience, tymczasem podstawa całej powieści, opiera się na zdarzeniu, acz z wielką delikatnością narysowanem, ktore nie pozwala dać tej książki do ręki młodej osobie, któraby zkąd inąd tyle dobrego z niej zaczerpnąć mogła, tyle dobrych wzrorów, a tak pięknie oddanych w niej znalazła. W obec więc młodej publiczności naszej żeńskiej, jest to krzew, pięknemi, woniącemi pokryty kwiaty, którego pień jednak zatruty, dotknąć się go nie pozwala.

Wiadomości bibliograficzne.

August Dozon, kanclerz jeneralnego konsulatu fraucuzkiego w Belgradzie, ogłosił świeżo w Paryżu, p. t. **Poésies populaires serbes**, przekład wybranych narodowych pieśni serbskich. Przekład ten będzie miał tę niezaprzeczoną wyższość, nad wydanym w r. 1834 przez p. Elizę Voïart, która tłomaczyła z niemieckiego zbioru Tabój, że pan Dozon, znając wybornie język serbski, dokonał go wprost z originału.

Adam Pajgert, autor wydanego we Lwowie tomu originalnych poezyi i tłomacz Juliusza Cezara Szekspira, napisał oryginalny z dziejów greckich poemat, p. t. **Kadmea.** Przełożył także **Raj i Peri** z Moora, tudzież **Wyspę** z Byrona; obecnie zaś pracuje nad przedkładem byrowskiego **Kaina.**

TEATR WIELKI. Jutro: *Precjoza.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 27 Lipca (8 Sierpnia) 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*